OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 46. Wąbrzeźno, dnia 18. listopada 1926. Rok III.

Leon Rygier.

MARCIN KĄTSKI.

Wśród smutnej doli za króla Sasa,
Wśród nędz powodzi —
Nagle po kraju pierwsza radosna
Wieść się rozchodzi:

Znowu Podole i Ukrainę
Polsce zwrócono
I w Karłowicach oddać Kamieniec
Postanowiono.

Generał Kątski odebrać twierdzę
Do Turków jedzie.
Wieść ta słonecznym błyska promieniem
W powszechnej biedzie.

. . . .

Przyjechał Kątski. — Wita go wściekły
Turecki aga.
Dyplomatycznie gniew i nienawiść
W sercu przemaga.

Przy oglądaniu twierdzy wstępują
Do ciemnych lochów,
Gdzie pod ścianami czernieją beczki
Drzemiących prochów.

Ogląda Kątski z oficerami
Groźne piwnice —
Śledzą go pilnie dzikie, płonące
Turka źrenice.

— No, chwała Bogu, — rzecze generał, —
Zwycięża wiara —
Znowu powrócisz do swoich panów,
Warownio stara!

Słysząc te słowa, zaśmiał się Turek...
Trzask... jasność blada...
Na beczkę prochu z ręki pohańca
Lont nagle pada.

Zdrętwieli wszyscy na groźny widok,
Kątski się wzdryga —
A w mroku z głuchym, ponurym szmerem
Światełko miga. —

Ku wyjściu bieży w strasznym popłochu
Pobladła świta...
Nagle generał ku beczce skoczy
I za lont chwyta.

Trzyma go w dłoni, choć ogień kąsa
Do kości parzy,
I stąpa dalej, z głową wzniesioną,
W głąb korytarzy.

Zbladł mściwy aga. Spuścił źrenice
I wbił je w ziemię,
I szepnął cicho: — „Giaurze przeklęty,
Lew w tobie drzemie".

Kamieniec Podolski.

Na wschodnio-południowych rubieżach Polski, tuż za granicą jej; w dzisiejszej Bolszewji, leży nad Smotryczem starożytny gród polski, drogi sercu każdego Polaka.

Dziwnie zmienne były losy tego miasta, tej kresowej „bramy do Polski". Położone na skale, oblanej z trzech stron wodami Smotrycza, jakby z natury stworzone do obrony, znane było podobno już w czasach starożytnych. Pierwszą pewną wzmiankę o Kamieńcu spotykamy u kronikarza ruskiego Nestora: „a se horody polskie: Kamieniec, Łowce, Bracław i Sokolec". W zaraniu dziejów Kamieniec, tak samo, jak i sąsiadująca z nim od zachodu ziemia Czerwieńska, były niewątpliwie polskie. Później podbili gród ten pod swe panowanie książęta ruscy. Z kolei w r. 1240 zagarnęli go pod swą władzę Tatarzy, a po stu latach w roku 1331 po bitwie pod Sinemi Wodami książę Olgierd litewski. Z ramienia tego ostatniego i jego następców sprawowali rządy nad Podolem książęta Korjatowicze. Ostatecznie w roku 1404 na mocy umowy między Witoldem a Jagiełłą, Kamieniec wraz z Podolem powrócił do Polski.

Wówczas dopiero rozpoczął się na dobre okres zabudowywania Kamieńca i zagospodarowywania całego Podola. W ciągu półtrzecia wieku, pomimo powtarzających się co pewien czas napadów tatarskich, skolonizowane zostało przed lud ruski i polski całe województwo podolskie. Liczne zamki i zameczki obronne, wzniesione rękami polskiemi, w Barze, Mohylowie, Międzybożu, Żwańcu, Chocimiu i t. d., nie mówiąc już o samym Kamieńcu, powstrzymywały zawsze pierwszy impet nawały najezdniczej i dawały schronienie całej okolicznej ludności.

Podczas „potopu" nieprzyjacielskiego, jaki zalał całą Rzeczpospolitą po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza, twierdza kamieniecka przetrwała pomyślnie wszelkie napady, stojąc jak baszta obronna na rubieży ziem polskich.

Aż w r. 1672 przyszła wreszcie i dla tej niezłomnej twierdzy chwila najsmutniejsza. Ogromne wojska sułtana Mahometa IV otoczyły w połowie sierpnia Kamieniec, który niestety dowództwo polskie zdołało zaopatrzyć w szczupłą tylko załogę. Po kilkodniowych zażartych atakach tureckich, wspieranych przez liczną bardzo artylerję, mieszkańcy miasta wywiesili białą chorągiew. W czasie podpisywania układów dowódca artylerji polskiej, Hekling, nie chcąc przeżyć hańby, część zamku wysadził w powietrze, ginąc pod jego gruzami wraz ze znaczną częścią załogi.

Rządy tureckie w Kamieńcu trwały lat 27. Miasto przez ten czas zubożało i opustoszało. Dopiero w r. 1699, na mocy traktatu Karłowickiego, ta twierdza kresowa zwrócona została Polsce. Wsławił się przy jej odbiorze wojewoda kijowski, Marcin Kątski, który, rzucony przez Turka lont żarzący gołą ręką ugasił, nie dopuszczając do wybuchu prochów.

Znowu w ciągu lat stu, miasto zażywać zaczęło spokoju i dobrobytu. Wszystkie trzy reprezentowane wśród mieszkańców narodowości: polska, ruska i ormiańska (żydom nie wolno było zamieszkiwać w Kamieńcu, to też osiedlać się tu zaczęli dopiero za rządów rosyjskich, po r. 1840) odnawiały i odbudowywały swoje świątynie, przywracały organizacje cechowe, wznawiały życie kupieckie. W r. 1781 bawił tu przez pięć dni król Stanisław August z licznym orszakiem. Za jego panowania w r. 1785 odnowiono tu gruntownie piękną, starodawną bramę Batorego, zamykającą wjazd do twierdzy.

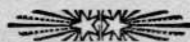
Przyszły jednak na Rzeczpospolitą lata upadku. Wojska zaborcze odrywać zaczęły stopniowo coraz większe obszary kraju. W dniu 21 kwietnia 1793 roku smutnej pamięci ostatni polski komendant Kamieńca, Złotnicki, oddał twierdzę w ręce generała rosyjskiego.

W ciągu 126 lat swoich tu rządów władze rosyjskie niemało naniszczyły dawnych pięknych pamiątek i zabytków. Rozebrano część murów fortecznych, między innemi dwie bramy obronne: Lacką od zachodu i Ruską od wschodu. Znaczną liczbę dawnych kościołów katolickich poprzerabiano na cerkwie lub pozamykano zupełnie. Taki los spotkał między innemi kościoły: franciszkanów, karmelitów, jezuitów, dominikanek i wizytek. Po usunięciu wszystkich Polaków z urzędów i rozproszeniu ich po Rosji, a nasłaniu na to miejsce urzędników rosyjskich, Kamieniec miał w roku 1869 na 19 tysięcy mieszkańców $3^{1}/_{2}$ tys. Polaków, 7 tysięcy Rosjan wraz z Rusinami i $7^{1}/_{2}$ tys. żydów. Od tego czasu ludność miasta zwiększyła się dość znacznie, stosunek jednak narodowościowy pozostał ten sam.

Kamieniec Podolski jeszcze przed stu laty, kiedy szkoły tutejsze były polskie, stanowił w życiu naszem dość żywe ognisko umysłowe. Tu chodził do szkół i tu mieszkał do wybuchu rewolucji listopadowej znany autor pięknych dumek podolskich, Maurycy Gosławski, tu pracował przez długie lata zasłużony autor 3-tomowej „Statystyki gub. Podolskiej", ks. Wawrzyniec Marczyński, tu również mieszkali i tu tworzyli swoje dumki poeci podolscy: Stanisław Starzyński i Henryk Jabłoński. Najwięcej jednak zasłużył się na niwie piśmiennictwa polskiego, stały w ciągu pół wiek mieszkaniec Kamieńca, dr. Antoni Rolle, który z głębokiem zamiłowaniem i prawdziwem znawstwem pracował nad dziejami Podola, ogłaszając m. in. 3-tomowy opis „Zameczków podolskich" oraz 9 seryj swych „Opowiadań historycznych".

Podczas wielkiej wojny światowej Kamieniec przechodził nieraz z rąk do rąk i ucierpiał podczas tych przejść niemało. Podczas wojny polsko-bolszewickiej dostał się w posiadanie wojsk polskich; żywiono wtenczas tę głęboką nadzieję, że ten stary gród polski nazawsze zostanie też polskim. Niestety w pokoju ryskiem przypadł Kamieniec bolszewikom, z wielkim żalem musieliśmy go zwrócić. Ale pomimo to nie zapomnimy o nim, jako o tem starym grodzie polskim, który był niby basztą powstrzymującą wrogów na wschodnich rubieżach Polski, a da Bóg, że może nadejdzie jeszcze raz ta utęskniona chwila połączenia się wtórego z Macierzą, ale już na wieki.

Przybylski.



Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata:
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

A. Mickiewicz.



Wulkan jako piec piekarski.

Islandja posiada około 20 wulkanów i niezmierną liczbę gorących źródeł, które pomysłowe tamtejsze gospodynie umieją spożytkować dla użytku domowego.

Zamiast palić w piecach kosztownym węglem, sprowadzanym z Anglji, urządziły sobie w kraterach wulkanów piece piekarskie.

Gorąco, wydobywające się z głębi ziemi jest wystarczające do wypieku ciasta.

Musi być wprawdzie zachowana pewna ostrożność, aby lawa i wydobywające się gazy nie zepsuły pieczywa, ale od czegoż jest wynalazczość kobiety gospodarnej? Chleb, pieczony w kraterach wulkanów ma smak znakomity.

Koszyk kwiatów.

(Ciąg dalszy.)

„Pamiętaszże jeszcze, matko, jakeś mówiła razu jednego: „..ależ dziesięć tysięcy złotych, to piękny pieniądz!“ Jakób zaś rzekł: „„Nie taki on piękny: kwiatki w ogródku są daleko piękniejsze. Zapewnieście chcieli powiedzieć: ciężkie to pieniądze. Bo w samej rzeczy są ciężkie, potrzeba mocnych ramion, aby je uniosły, a nie powaliły człeka na ziemię i nie uczyniły go kaleką i nie przywiązały do doczesności. Dla czegoż ubiegacie się tak bardzo o pieniądze? Wszak was żaden niedostatek nie dręczy? owszem jeszcze wam zawsze co zbywa nad wasze potrzeby! Zawierzcie mi, że obfitość rodzi zbytek. Jak deszcz jest potrzebny do wzrostu roślin, tak znów wszystko niweczy, gdy go za wiele.“ Są to słowa śp. Jakóba; tak je mam w pamięci, jakbym je dopiero słyszał.“

„A ty, synu, mówiłeś raz: „„ale to piękna i przystojna osoba, kwitnąca jak kwiat, jak róża.“ Rozumny zaś Jakób rzekł na to: „„ale kwiat nietylko jest piękny, lecz z pięknością łączy przyjemność i woń miłą. On w sobie mieści najszlachetniejsze dary, czysty wosk i smaczny miód! Uroda bez cnoty, jest jak papierowa róża bez zapachu, bez świeżości i życia, bez wosku i miodu.“ To mówił rozsądny Jakób, a myśmy go słuchać nie chcieli. Teraz musimy pokutować i cierpieć. Co nam się wtedy wydawało największem szczęściem, to jest teraz największem nieszczęściem. Boże! użycz nam łaski do cierpliwego znoszenia. Co się stało już się nie odstanie.“ Tak mówili wszyscy troje.

Marynki położenie stało się także bardzo smutne. Że starzy wprowadzili się do tylnej izdebki, ona ztamtąd musiała się wynieść. Młoda zaś gospodyni, choć miała dwie komórki bardzo wygodne i niezajęte, przecież ze złości wskazała jej najniedogodniejszy kącik, i dokuczała jej na każdym kroku, gdzie tylko mogła. Cały dzień łajała i wymyślała na nią. W niczem nigdy nie mogła jej Marynka dogodzić, choć szczerze robiła. Biedna sierota dobrze to czuła, że jest w tym domu tylko solą w oku. Starzy mało ją mogli pocieszyć, bo sami z sobą mieli dosyć biedy. Często więc przychodziło jej na myśl, że dalej iść trzeba, lecz dokąd nie wiedziała.

Poszła po radę do ks. proboszcza. Rozsądny kapłan zaraz jej powiedział: „nie dla ciebie jest miejsce w Jodłonce, dobra Marynko! ty tam zostać nie możesz. Twój zmarły ojciec dał ci wyborne wychowanie i wykształcił cię na doskonałą zarządczynią domu, tam zaś wymagają od ciebie grubych robót jak od wiejskiej dziewki i obracają do pracy nad twoje siły. Jednakże nie radzę ci, abyś się zaraz oddaliła i na chybi traf w świat puściła. Jeszcze nieco pozostań, taka moja rada, rób co możesz — módl się — miej w Bogu nadzieję, i czekaj, aż cię sam Bóg wyzwoli z tego smutnego położenia. Ja tymczasem przepytywać się będę o stosowne miejsce dla ciebie w uczciwym jakim domu. Módl się tylko i ufaj w Bogu, wytrwaj w tem doświadczeniu, a Bóg zmieni wszystko na dobre.“ Marynka podziękowała za dobrą radę i obiecała słuchać.

Najmilszem dla niej na tej ziemi miejscem był grób ojca. Zasadziła na nim krzak róży. Sadząc go wśród płaczu mówiła: „ach! obym ja tu tylko zawsze być mogła! Chciałabym go łzami polewać, aby się napewno przyjął i zakwitł.“ Róża przyjęła się ślicznie, już dostała zielone listki i pączki już się rozwijać zaczynały. Rzekła tedy: „ach! słuszność miał ojciec gdy mówił: Życie człowieka jest podobne do krzaku różowego. Czasami jest zupełnie suchy i goły, nic na nim nie widać, tylko kolce. Lecz powoli nadejdzie czas, kiedy się świeżym liściem pokryje i kwiatami przyozdobi. Czas cierni jest właśnie teraz dla mnie. Ale rozpaczać nie będę. Chcę wierzyć twemu słowu, ojcze kochany. Twoje przysłowie może się i na mnie ziści: „„cierpliwość przynosi róże.“

Wyrzucenie Marynki.

Wśród rozmaitych cierpień, które Marynka ponosić musiała, nadszedł dwudziesty piąty lipiec, dzień imienin zmarłego jej ojca. Dzień ten dawniej bywał dla dla niej dniem radości, ale tą razą sam poranek przywitała rzewnemi łzami. Dawniej zawsze jakąś pociechę w ten dzień sprawiła ojcu, to mu jakąś rzecz przez się tajemnie zrobioną w podarku ofiarowała, to przyrządzała szczególniejszą potrawę, a przy niej butelkę wina stawiała, to stół czysto przykryty zdobiła kwiatami. I terazby jeszcze chętnie chciała okazać mu swą miłość. Wieśniacy tamtej okolicy mieli zwyczaj zdobić kwiatami groby drogich sobie osób w rocznicę ich śmierci. Nieraz prosili Marynkę o kwiaty, które chętnie im dawała. Przyszło jej więc na myśl, aby także grób ojca przystroiła kwiatami. Na skrzynce stał ów ładny koszyk, który był przyczyną jej nieszczęścia, ten jej wpadł w oczy. Wzięła go, napełniła kwiatami poszła do Ellenbrunn godzinę pierwej, nim był czas na nabożeństwo, i postawiła na grobie ojca wśród łez, które jak rosa padały jej z óczu na kwiaty. „Ach! najdroższy, najukochańszy mój ojcze! rzekła, wszystkie drogi życia mojego usłałeś kwiatami, a ja ci tego nagrodzić nie mogę, przynajmniej grób twój ozdobię niemi.“ Zostawiła koszyk na grobie: bo nie potrzeba było się obawiać, aby go kto miał wziąć lub kwiaty z niego. Owszem wieśniacy spoglądali na koszyk kwiatów z rozrzewnieniem, błogosławiąc w sercu dobrej córce, a pobożnemu ojcu życząc wiecznego spoczynku.

Zaraz nazajutrz w tym czasie; gdy wszyscy ludzie z Jodłonki grabili siano blizko lasu, zginęła sztuka płótna cienkiego z bielnika z ogrodu przy domu. Młoda gospodyni, która to dopiero około wieczora spostrzegła, a bardzo podejrzliwa była, jak zwykle wszyscy ludzie chciwi, posądziła zaraz Marynkę. Zmarły ojciec nie taił historji o pierścionku, lecz w szczerości wyjawił ją starym gospodarzom. Syn, który także o tem wiedział, wymówił się z tem nieroztropnie przed żoną swoją. Gdy na wieczór wróciła Marynka od siana razem z innymi ludźmi niosąc grabie na ramieniu a w ręku dzbanek, natychmiast młoda gospodyni rozjątrzona jak jędza wybiegł z kuchni do izby, i z furją powstała na Marynkę żądając, aby oddała płótno.

Marynka odpowiedziała z skromnością, że płótna wziąć nie mogła, gdyż cały dzień była przy grabieniu siana wraz z drugiemi, ale zapewnie obcy jaki człowiek skradł płótno, kiedy gospodyni w kuchni zatrudnioną była. I w samej rzeczy tak było. Lecz niewyperswadowana kobieta krzyczała zapamiętale: „Złodziejko! czy myślisz, że nie wiem, żeś pierścionek ukradła i ledwie uszła miecza katowskiego? Zaraz w tej chwili wynoś mi się z domu. Pod moim dachem nie ma miejsca dla takiej niegodziwej!“ (C. d. n.)



Wiara tylko i modlitwa goją rany śmiertelne, zadane przez życie.

Ten pan — zdaniem mojem —
Kto przestał na swojem!

J. Kochanowski.

Za sto lat ludzie będą żyli 200 lat, jeżeli nie więcej.

Dawno już uczeni twierdzili, że śmierć nie jest rzeczą naturalną, jak nam się zdaje. Zakwestjonowali również wczesną śmierć z powodu starości.

Uczony angielski Ronald Rose dowiódł, że prace w laboratorjach, dokonywane w przeciągu ostatnich lat 80-u, przyczyniły się do przedłużenia życia ludzkiego przeciętnie o lat 20. Twierdzi on dalej, że im bardziej nauka badać będzie tajemnice organizmu ludzkiego tem dłużej człowiek żyć będzie mógł.

I inni doktorzy z instytutu Rockefellera w Ameryce twierdzą, że już wynaleziono nowe środki na utrzymanie komórek ciała ludzkiego w stanie żywotnym. Będzie to mogło przedłużyć życie ludzkie o kilkadziesiąt lat przeciętnie.

Uczeni twierdzą, że można zmusić komórki do nieustannej pracy, do niezmęczenia się i do nierozpoczęcia przed czasem procesu gnilnego.

Doktor Karol Depler oznajmił, że świeżo odkrył środek na odnowienie naczyń krwionośnych ciała ludzkiego. Jest to rodzaj surowicy do zastrzyknięcia, która zabija bakcyle niszczące komórki i niedające im pracować.

Wybitni uczeni twierdzą, że to odkrycie dra Deplera jest największym cudem nauki. Dalsze postępy w tym kierunku zdaniem uczonych, przyczynią się do tego, że w roku 2000-m człowiek będzie mógł żyć przeciętnie lat 200, czując się ciągle rześkim do pracy.

Wynika z tego, że kto dożyje 100 lat będzie żył... 200.

Najmniejszy samolot.

Henry Ford asystował przy próbnych lotach nowego aeroplanu miniaturowego o powierzchni 7-u metrów, ważącego 155 kg. i osiągającego szybkość 135-u kilometrów na godzinę. Ford zamierza przystąpić do masowej fabrykacji tego „kieszonkowego" samolotu.



Łamigłówka

nł. „Biała owieczka" z Nowegomiasta.

Z niżej podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, tak, że pierwsze litery, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko wierszopisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Kraj.
2. Jedna z wysp.
3. Zwierzę przeżuwające.
4. Roślina żyjąca w morzu.
5. Ptak podobny do głuszca.
6. Inaczej sielanka.
7. Proste ubranie chłopskie.
8. Wielki skorupiak morski.
9. Rurka szklana używana do robót chemicznych.
10. Gatunek jaszczurki.
11. Inaczej bagna, trzęsawiska.
12. Imię żeńskie.
13. Ptak z rodziny strusiów amerykańskich.
14. Kraj w Hiszpanji.
15. Miasto w Polsce.
16. Ptak śpiewający.
17. Pagórek na mogile.
18. Imię męskie.

Sylaby: A, a, an, bro, cie, cja, cła, cza, decz, dyl, e, l, ga, gon, han, i, i, ja, jeń, ka, ka, kur, la, la, le, lo, me, mię, mo, na, ne, ne, nek, nik, on, pa, pru, ra, ran, re, re, rön, ry, rze, sier, sko, szu, t, ty, ur, usz, w, wek, wei, wło, wro, z.

Szarada

nł. Marja Płotkówna z Mikołajk.

Drugie to litera
Pierwsze używamy,
Całość to zaś organ,
Wszyscy posiadamy.

Zadanie konikowe

nł. Jerzy Sobolewski ze Świecia.

co	raz	for	Au	ni	kiej	Mos	lo	ko	na	prus
Sy	za	w	wa	ple	gu	już	kach	Szpil	trzy	stry
tacz	ła	mnie	bir	chach	kij	*Pra	w	do	mi	zy
dli	cy	przy	*cy	po	ja	te	pra	pa	rok	ra
łem	kwa	cy	cy	li	ber	zra	tem	wie	me	w

Rozwiązanie zagadki magicznej z Nr. 41.

+		
o	s	a
s	o	k
a	k	r

+		
r	o	k
o	k	o
k	o	t

+		
k	o	s
o	a	a
s	a	n

+		
a	g	a
g	i	l
a	l	t

+		
n	o	c
o	n	a
c	a	r

Orkan

nadesłali: „Awiatorka", „Balladyna", „Genowefa", „Japonka" z Nowegomiasta, „Lady" z Wąbrzeźna, „Ryksa" z Wielk. Bałówek, „Ryś z Lubawy, „Słoń indyjski", „Złote serduszko" z Nowegomiasta, „Śniegułka" i „Weteran" ze Świecia.

Rozwiązanie zagadki liczbowej z Nr. 41.

W słowach tylko chęć widzim,
W działaniu potęgę.
Trudniej dzień dobrze przeżyć,
Niż napisać księgę.

nadesłali: „Balladyna" z Nowegomiasta, Marja Płotkówna z Mikołajk, „Ryś" z Lubawy, „Słoń indyjski" i „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 41.

R y b a k
J e l e n i e
S z a r a ń c z a
K a z u a r y
P u h a r
D a r
P e r t h
K o r n i k i
B e n g a l s k a
K o l i b r y
B a l s a

nadesłali: „Balladyna", „Genowefa", „Liljana" z Nowegomiasta, „Kirgiz" z Lubawy, „Słoń indyjski" i „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

